XXIII. Kraków, 1 grudnia 1920 r. Nr. 23.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przes. poczt. 45 M. 60 f. Do Ameryki rocznie 3 dolary.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 63 (dom własny). Telefon Nr. 479

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dzienników „Promień", Łódź, Piotrkowska 81,

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na stronie inseratowej M. 2·—, na miejscu specyalnie zastrzeżonem M. 3, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy M. 4·—, za wiersz petitowy w części redakcyjnej M. 12.

Numer pojedynczy 8 Marek. Redaktor: K. Krumłowski. Numer pojedynczy 8 Marek.



— A pani nie ma ochoty wstąpić do wojska?
— Niech pan porucznik mówi wyraźnie!... W których koszarach pan stoi?!

A jednak!...

— Czy to prawda, że mecenas rozwodzi się z żoną?

— Tak!

— A cóż powodem?

— Powód, na pierwszy rzut oka drobny, a jednak... Rozchodzi się o zwykłe kichnięcie w sypialni!

— Czy być może?... I to doprowadziło do zerwania?... A któż kichał? On, czy ona?

— Otóż to właśnie sęk, że ani on, ani ona, ale jego młody dependent... A kichnął tak silnie, że mecenas się obudził, a, poznawszy, co się święci, wniósł skargę rozwodową...

Znawca sztuki.

Pan Pufeles zwiedza wystawę obrazów wraz z swą rodziną. Zwłaszcza główną uwagę zwraca na rozmiar płótna, firmę autora i... ramy.

Jeden z obrazów widocznie mu się spodobał, ogląda go bowiem z większą dokładnością. Na spodzie obrazu obrazu widnieje podpis: „*Pinxit*...“ i kilka kresek, mających stanowić nazwisko autora. Pan Kohn był jednak innego zdania, bo się znał na sztuce. Sądził, że właśnie pierwszy wyraz to nazwisko. Rzekł też po chwili do żony, wskazując na obraz:

— Słuchaj, Małka!... Jak tobie się podoba to malowanie od tego *Pinxit?*... Ja już mam w mojej galeryi kilka kawałki od niego, ale kupię i ten, bo to zaraz poznać, że towar przedwojenny!...

Grzeczny celnik.

Na rogatce krakowskiej w dzień targowy ruch. Przy stole rewizyjnym pełni służbę pan poborca Podskakiewicz, znany z uprzejmości i galanteryi dla płci nadobnej (i tacy są w magistracie!...).

Do stołu zbliża się jakaś obywatelka z okolicy, za nią służący niesie kosz.

— Pani dobrodziejka co opłaca? — pyta pan poborca.

— Kopa jaj!... — odpowiada zagadnięta.

— Jaja!... Jaja to dziś majątek — mówi dalej pan poborca. — Szczęśliwy, kto je ma!... A jest może jeszcze co do opłaty?

— Mam tam dwie gęsi!... — obywatelka na to, wskazując na wózek, na którym siedziały dwie jej dorastające córki.

— O!... Od takich gęsi — odzywa się pan Podskakiewicz, sądząc, że ona panienki ma na myśli — nic się nie płaci!... Takich nam proszę przywozić do Krakowa jak najwięcej!...



Nasza miejska gospodarka.

Niema mąki, cukru, węgli,
Niema światła, nawet wody!...
Gdybyś onych mankamentów
Rejestrować chciał powody
I wynaleźć winowajcę,
By nań rzucić anatema,
Darmo suszysz sobie głowę,
Bo takiego nigdy niema!
Nasz najstarszy „ojciec“ Kanty,
We Warszawie rezyduje,
Próżen troski — wszak go tutaj
Aż trzech „wieków“ zastępuje.
Ci jednakże działalnością
Nie narobią zbyt hałasu:
Jeden stary, chory drugi,
Trzeci nigdy nie ma czasu...
Zatem chłopski rozum każe,
By załatwić pilną sprawę,
Nowych wybrać, niedołęgów
Na zieloną puścić trawę!
Lecz „ojcowie“ w inny sposób
Pragnęliby złe naprawić:
Trzeba tylko do prezydyum
Jeszcze jeden fotel wstawić.
Jest już trzech, zatem i czwarty
„Wieek“ znajdzie pomieszczenie,
Co wywoła radykalne
Sytuacyi uzdrowienie.
Bo, choć bieda, że aż piszczy,
Chociaż pustką świecą kasy,
Jeśli chodzi o „ratunek“.
Muszą znaleźć się zapasy;
Tego honor nasz wymaga,
Bowiem rzeknąć można śmiało,
Niema miasta, by w prezydyum,
Pięciu „ojców“ w kupie miało.
Wprawdzie nas to nie uwolni
Od kłopotów, nędzy, braków...
Głodno, chłodno i ciemku,
Ale górą Wielki Kraków!

Święty Mikołaj.

W wojennych czasach trudno było dostać się do nas św. Mikołajowi, jako obcemu poddanemu. Obecnie trudności te odpadły, należałoby się zatem spodziewać, że Patron potrzebujących nie zapomni bodaj w tym roku o Krakowie.

Aby się upewnić, czy św. Mikołaj obdarzy nas w tym roku podarkami, czy też mamy się o nie sami postarać, wysłaliśmy doń naszego zastępcę, który nam telefonuje bez drutu:

„Z św. Mikołajem rozmawiałem na własne oczy. Przybycia jego niech się Kraków nie spodziewa. Oświadczył, że podarków z zagranicy z powodu bardzo wysokiego cła wwozowego i trudności w uzyskaniu pozwolenia odnośnego, ze sobą zabrać nie może, a jak sam powiedział, „na glanz“, to jest z próżnemi rękami, zjeżdżać nie myśli. Na miejscu z powodu zbyt wygórowanych cen i niskiej wartości marki także nic kupować nie myśli. Mógłby, co najwyżej, obiecać temu to, tamtemu owo, ale w tem wyręczają go nasi mężowie stanu.

— Prawda, Krakowianom — mówił święty mąż — i Krakowiankom, aby były przy nadziei, że w roku przyszłym, o ile się stosunki poprawią, przybędę z pewnością i z prezentami, a każdy dostanie zato dwa razy tyle, ile mu się w tym roku należało. Nawet piekarze.

Nie pozostaje zatem nic innego, tylko czekać cierpliwie i być przez cały rok przy nadziei. To nic nie kosztuje i skutków fatalnych za sobą nie pociągnie!...

Aby nie było zgorszenia!...

— A cóż to?... Kochana pani nosi pieniądze w dwu pularesach?...

— Tak, dobrodzieju!... Te z królową Jadwigą osobno, a te z Kościuszką i Głowackim osobno, aby nie było zgorszenia!...

Styl kronikarski.

Poświęcenie sztandaru. Wczoraj przedpołudniem odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru Stowarzyszenia pomocnic biurowych. Wieczorem odbyło się w lokalu Stowarzyszenia zebranie towarzyskie. Ochocza zabawa przeciągnęła się prawie do białego rana, poczem nastąpiło wbijanie honorowych gwoździ.



SPECYALIŚCI.

(ZE WSPOMNIEŃ MŁODYCH LAT).

Pan Karol, młody prawnik, zapałał żywem uczuciem ku pannie Ziutce, jedynej córeczce poważnego, obywatelskiego stadła państwa Przyszczypków, zapisanego bardzo chlubnie w dziejach sławetnego cechu szewców naszego miasta.

Młodzi się kochali całem sercem, a związek ten popierała usilnie pani Magdalena Przyszczypkowa, choć sam pan Kalasanty inne miał kombinacye zapewne i jedyną swą latorośl przeznaczył dla pierworodnego syna rzeźnika Flakowicza, którego realność graniczyła z jego posesyą i kiedyś obie, znalazłszy się w jednem ręku, mogły stanowić piękny majątek.

Ale pan Kalasanty w domu głosu nie miał, od wyroku mamy Przyszczypkowej rekursu nie było, a ona już z góry postanowiła, że Lolek i Ziuta utworzą parę i to w najbliższym czasie.

Ciesząc się tak potężnem poparciem, młodzi ludzie byli też pewni siebie i chyba nawet dziwić się nie można, że, nie mogąc się doczekać dnia ślubu, postanowili zakosztować słodyczy małżeńskiego pożycia nieco wcześniej. Pan Karol postępował zawsze w myśl zasad, które weń wpojono w szkole, a tam go właśnie uczono, że... co masz zrobić jutro, zrób dzisiaj!

Smaczne to było, to prawda, na to się obydwoje zgodzili, ale skutkiem tego trzeba było koniecznie przyśpieszyć ślub, wyznaczony dopiero na karnawał.

Ziuta zwierzyła się z swym kłopotem mamie, ta jednak machnęła lekceważąco ręką i rzekła:

— Z tego jeszcze nikt nie umarł. Wyprawa gotowa, ślub może się odbyć i jutro... Nawet lepiej, że się tak stało, bo stary nie będzie mógł gadać... Chyba nie zechce, aby skandal spadł na jego rodzinę...

Na radzie familijnej postanowiono zatem, że ślub młodej pary odbędzie się za dwa tygodnie. Pan Kalanty próbował czynić obstrukcyę, ale mu mama Magdalena bardzo rychło buzię zamknęła. Nie było rady, musiał dać swe ojcowskie zezwolenie i błogosławieństwo, zwłaszcza, gdy się dowiedział od połowicy, że... w karnawale byłoby już za późno!...

Przygotowania do hucznego weseliska rozpoczęto zaraz. Zdarzyło się też usłaniem gniazdka dla młodej pary, co było tem łatwiej, że mieszkanie na drugiem piętrze w realności państwa Przyszczypków stało właśnie pustkami.

Pan Karol znalazł się zatem u wrót do raju, ale, aby się tam urzędowo dostać, miał dopełnić pewnych formalności, najprzykrzejszą zaś z nich była przedślubna spowiedź, bez odbycia której ani myśli, aby się znaleźć na ślubnym kobiercu. Bo trzeba się przyznać do tego, że się trochę przyśpieszyło inauguracyę małżeńskiego pożycia, nie mając na to jeszcze urzędowego pozwolenia. A nuż niewyrozumiały spowiednik nie zechce dać rozgrzeszenia?... Będzie nowy kłopot, trudniejszy do przezwyciężenia, niż opór papy Przyszczypka...

Chodził też pan Karol kilka dni, nie mogąc się na to zdecydować, który kościół wybrać na oczyszczenie się z grzechów i znalezienie w stanie łaski poświęcającej, wymaganej przez prawo kościoła, jako *conditio sine qua non* do zawarcia małżeństwa.

Ostatecznie postanowił pójść do kościoła Jezuitów, tłumacząc sobie, że to ludzie światli i zrozumieją i przebaczą, że go młoda krew uniosła.

Jakże jednak się zawiódł... Nieszczęściem trafił na jakiegoś spowiednika, ascetę, który, usłyszawszy na końcu wyznania grzechów dyskretną wzmiankę „byłem zbyt czułym w stosunku do mej narzeczonej...“, wziął go na spytki, wyciągnął zeń całą prawdę, przedstawił całą ohydę postępowania i czekające go za to kary piekielne, ale też i odmówił rozgrzeszenia, zalecając pokutę i zgłoszenie się powtórne za trzy miesiące.

Pan Karol był niepocieszony. Nie wiele brakowało, a rzuciłby się do Wisły, choć kąpiele w tym czasie nie są bynajmniej wskazane... Być tak bliskim spełnienia swych marzeń, a przecież tak dalekim, to straszne!... Doszedł zarazem do przekonania, że celibat duchowieństwa nie ma racyi bytu, gdyby bowiem mogło



Konserwatoryum dramatyczne

Otrzymujemy następujące pismo:

„Miasto nasze posiada wiele pięknych i poważnych instytucyi, że wspomniemy tylko o Stowarzyszeniu katolickich stróżów i Pielgrzymek pod wezwaniem św. Rafała przy ul. Zwierzynieckiej, Domu artystów pod wezwaniem św. Kajetana przy Placu św. Ducha, nie mówiąc już o innych wysoce kulturalnych i społecznych posterunkach.

A jednak miastu naszemu brakowało jeszcze czegoś w dziedzinie duchowej.

Dyrekcya Teatru „Bagatela", jedynego ośrodka nieskażonej kultury i prawdziwej Sztuki, powzięła wiekopomną myśl stworzenia pierwszego, na europejską miarę pomyślanego, Konserwatoryum dramatycznego.

Wyjątkowo uzdolnieni adepci mogą za bagatelną opłatą 700 marek miesięcznie czesnego i 5000 marek wpisowego, dojść przy pilności do tak pięknych wyników i stanowisk na scenie jak pna Srzeniawa lub p. Bystrzyński w „Bagateli".

Dyrektor „Bagateli" M. Dąbrowski będzie sam osobiście — odbierał pieniądze.

Oprócz przedmiotów ogłaszonych już poprzód w Prasie

I Konserwatoryum sceniczne

da swoim uczniom następujące wykłady:

1) Docent Król. „Bufetoznawstwo". Historya bufetów teatralnych w Polsce i zagranicą. W laboratoryum ćwiczenia praktyczne w przyrządzaniu kanapek pod kierunkiem demonstratora Wibirala. Nadto wycieczki porównawcze do bufetów „Bagateli" i innych teatrów krakowskich.

2) Profesor Dr Lubelski: „Od rozdawania sznycli i bombek do rozdawania ról". Małe repetitorium kwalifikacyi na dyrektora teatru.

3) Prof. nadzw. Dr H. Rappoport: „Aktor a prawo", ze szczególnem uwzględnieniem procesów o alimentacye.

4) Naukę śpiewu prowadzić będzie sam Caruso z ul. Szewskiej.

Wet za wet.

Dobrze mówią: nie budź licha,
Niechaj śpi głęboko!
Stało się, że „Walencicha"
Wpadła księdzu w oko.

By uniknąć dla niej sromu,
Czystym być w potrzebie:
W tajemnicy, pokryjomu
Zwabiał ją do siebie.

Minął miesiąc — drugi mija:
Walek chodzi, szlocha:
Że ta baba „beskurcyja"
Coraz mniej go kocha!

Lecz, że chłop nie w ciemię bity,
Tak się cicho skradał,
Aż miłostki swej „kobity"
Poznał i wybadał.

Zawrzał Walek, jak proch z siarką
Zemstę przysiągł szczerze:
„Jaką, księże, mierzysz miarką,
Taką Ci odmierzę!"

„Poznasz grzechu gorzką stronę!
„Poznasz, nim noc minie:
„Tyś mi, księże, zabrał żonę,
„Ja ci wezmę... świnię!"

Mała przeszkoda.

— A któż to jest ten elegancki pan, który teraz tak często bywa u kochanych państwa?

— Narzeczony mojej córki... Bardzo dobra partya!... Spodziewam się, że Mania będzie z nim szczęśliwą...

— Kiedyż ślub?

— Jeszcze nie wiadomo!... Niestety, jest pewna mała przeszkoda!...

— Wolno wiedzieć, jaka?

— On jest, moja pani, żonaty i musi czekać, aż mu tamta żona umrze...





Strajk.

Strajki są dziś w modzie. Strajkuje się z rozmaitych powodów, a często i bez powodu.

Panna Lola, guwernantka u państwa baronów, miała jednak powód do urządzenia strajku demonstracyjnego, musiała bowiem znosić różne grymasy swych chlebodawców, traktowana była gorzej niż służąca, odżywiana licho i dotąd nie mogła się doprosić o zaległą gażę.

Chwyciła się zatem środka, jak się jej zdawało, skutecznego, położyła się do łóżka i oświadczyła, że jest chora i zaczęła bezrobocie.

Pani baronowa przeraziła się, czy panna Lola nie jest naprawdę niebezpiecznie chora, wezwała zatem domowego lekarza.

Gdy ten przybył i wziął się do pukania pacyentki, ta oświadczyła mu, że jest zupełnie zdrowa i w ten sposób chce tylko zmusić państwo do zapłacenia zaległej gaży.

— Więc strajk?... — zapytał Eskulap.

— Tak panie doktorze!... — odpowiedziała Lola. — Strajk demonstracyjny!

— Doskonale!...

To rzekłszy, zaczął się lekarz rozbierać. Zdjął surdut, kamizelkę, rozpiął kołnierz...

— Co pan robi?... — spytała Lola zdziwiona, ale i przerażona zarazem.

— Jak pani widzi! — odrzekł. — Rozbieram się i kładę się obok pani!... I mnie oni także nie płacą ani centa od lat przeszło trzech!... Będziemy strejkować we dwoje, skutek będzie tem pewniejszy!...

Z „Księgi przysłów".

Wyszedł, jak Wilson na Lidze Narodów.

* * *

Wlazł, jak Trocki w lecie pod Warszawą, ale nie w... Credo.

* * *

Nie miała Polska kłopotu, kupiła sobie Ukrainę.

* * *

Gdzie drwa rąbią, tam... żydzi lecą.

* * *

Ryby głosu nie mają z wyjątkiem... Okonia.

---

ono wstępować w związki małżeńskie, z pewnością byłoby i wyrozumialsze przy wydawaniu wyroków.

Cóż zatem począć?... Trzeba znaleźć jakąś drogę ratunku, zwłaszcza, że mama Przyszczypek zaczęła już pieczenie bab i tortów, a cała dzielnica wie o terminie ślubu. Już myślał o tem, aby użyć jakiegoś podstępu, byle tylko zdobyć poświadczenie z odbytej spowiedzi, nie pozwalało mu na to jednak wewnętrzne przekonanie, że w tak ważnej chwili życiowej nie powinno się zbaczać z drogi prostej. Co najwyżej, sprobóje szczęścia w innym kościele, a może trafi na wyrozumialszego spowiednika...

Przechodził właśnie koło kościoła Bernardynów. Brama otwarta, jak gdyby zachęcała do wejścia. Sam nie zdając sobie z tego sprawy, co czyni, wszedł do kościoła. Przy bocznym ołtarzu odprawiał kapłan mszę św., cisza i powaga panowała dokoła. Był to dzień powszedni, zatem i pobożnych nie było zbyt wiele.

Rozglądał się, a oczy jego padły na konfesyonał, w którym starszy już kapłan, o bardzo miłem i łagodnem wejrzeniu, odmawiał brewiarz.

— A może spróbować szczęścia?... — pomyślał, prawie machinalnie skierował się ku spowiednikowi i ukląkł przy konfesyonale.

Kapłan odłożył brewiarz i zaczął słuchać, co penitent mówi. A ten postanowił zmienić taktykę i tak, jak poprzednio, odłożył ten, najważniejszy jego zdaniem, grzech na sam koniec, teraz postanowił pójść z nim na pierwszy ogień. Niech się dzieje, co się ma dziać, bo on już dłużej tej niepewności nie wytrzyma...

— Ojcze duchowny — mówił ze skruchą, ale i ze strachem, przypominając sobie oburzenie Jezuity — zgrzeszyłem ciężko, utrzymując stosunek z mą narzeczoną...

I urwał, pewny, że spowiednik wezwie wszystkie mocy piekielne, aby doraźnie ukarały grzesznika.

Ale spowiednik milczał, a gdy penitent również przemilczał, odezwał się cicho i łagodnie:

— Mów dalej!...

Pan Karol, zachęcony tem wezwaniem, ale zarazem pewny, że słowa jego powiedziane nie doszły do uszu kapłana, powtarza je raz jeszcze, aby się uwolnić od gniotącej go zmory.

I znów przerwa, po chwili słyszy z poza kratek ten sam głos, bynajmniej nie oburzony:

— Mów dalej!...

Nie wiedząc, jak sobie to tłumaczyć, a pewny, że ksiądz jego wyznania i teraz jeszcze nie dosłyszał, powtarza je po raz trzeci, aby znowu usłyszeć:

— Mów dalej!... Dlaczegóż to samo powtarzasz ciągle?... Czy nie masz innych grzechów?...

— Bo ja byłem pewny, że ojciec duchowny nie dosłyszał...

— Owszem, słyszałem dobrze...

I pan Karol, nabrawszy jakiejś dziwnej do tego sędziwego spowiednika ufności, zaczyna mu całą rzecz wyjaśniać, a zarazem powód, który go skłonił do pójścia do spowiedzi do Jezuitów, ale zarazem i zawód, jaki go tam spotkał...

A stary Bernardyn na to:

— A toś się dopiero wybrał!... Trzeba się było poradzić kogoś starszego, doświadczonego... Z czemś podobnem iść do Jezuity!... Dobry sobie!... Ależ oni na tem się nie znają!... Od tego specyalistami są Bernardyni.... No! Mów dalej, bo nie mam czasu, a nie bój się, głowy ci nie urwę. Toż to taka ludzka rzecz, że na coś podobnego może odmówić rozgrzeszenia tylko Jezuita... Skąd oni mogą mieć rutynę w podobnych sprawach!...

R. S.





— Bądź zdrowa, a pamiętaj być dyskretną.

— Bądź spokojny! Dyskrecya należy do mego zawodu.



— Oto mój autograf!

— Dziękuję panu!... Ja zbieram tylko autografy ludzi wyjątkowo dobrze sytuowanych i to autografy na wekslach!



Niedomyślna.

— Zrana, moja Róziu muszę mieć do łóżka coś ciepłego!

— Rozumiem, Wielmożny Panie!.... Szklanka herbaty i poduszka na nogi!



— A więc decydujesz się? Będziesz mnie kochała?

Ona (z westchnieniem): Pomów pan z moim mężem!



— Biedny przyjacielu! Znowu jesteś dzisiaj cierpiący! O! gdyby moja miłość mogła ci pomódz!



— I twoja cnota jest twardą jak te dyamenty.

— A więc dobry sposób obrałeś pan!... Wiadomo, że dyament tylko dyamentem da się zarysować!



Obyta ze wszystkiem.

— No i cóż było potem?

— Nic nadzwyczajnego!... Wyszedł i nie zapłacił hotelu!



— Dziękuj Opatrzności, że cię zrobił moją żoną!...

— Za pozwoleniem! Opatrzność daje nam dziewczęta, moją żoną jam sam cię zrobiłem!

Ferdek Eleuteryk.



Coroz klawij jest na tym Bożym świecie. Jak tak dalij puńdzie w ten desyń, to przecintny obewatel nie bedzie mioł siły nawet, aby umrzyć, a najgorzyj bedzie na tem skarb państwa wychodzący, emerytury aż do samyj śmierci płacić muszący.

Czego sie człek chyci, ze wszystkigo nici!... I to, żeby jeszcze były te nici prawdziwe, które możno byłoby być w pasek puszczającym i na nich hopy robiącym, a do paki sie nie dostającym, to byłoby klawo. Ale to są nici idealne, jak z przeproszyniem damskie okoliczności z koronkami, których sie nie widzi, ino sie przypuszcza, że są. Chyba, że kto jest niewierny Tomasz, który nie uwierzy, póki palca nie wrazi. Ale jo jestem Ferdek, nie Tomasz i skróś tygo wierze bez palca i dlatygo lubią mnie brzany.

Naprzód więc były nici z gęsiami na świnty Marcin, który jest swoje imininy 11 listopada obchodzący. Za downych czasów, kiedy gęś fajgla kosztowała, był na nij przyjiżdżający, a tygo roku przyknajoł na piechty, nawet se na tramwaj nie pozwalający.

Były gęsi, ale w październiku, na św. Szymona i Tadeusza, kiedy proletaryat, jako że to kuniec misiąca, hopów nie jest mający. A choćby se człek i fundnoł taką gaskę magistracką (ale nie z tych, co tam psują maszyny do pisanio!...) to do świntego Marcina nie dotrzymo. Tłusto tymczasem schudnie, chudo sie nie napasie, zatym racya fizyka, że ją trza zaroz frygnąć, aby swem gęganiem nie była mindzynarodowi niepotrzebnie apetytu robiąca.

Cóż to zresztą na taki żondołek jak mo Kraków, pińćset gęsi?... To nici!... To tyż cieszyli sie niemi ludzie, jedni na nie patrzący i miłygo ich gęganio słuchający (i tych było najwincyj), inni radowali sie dotykaniem, o ile je byli macający, czy są tłuste czy chude, a najmnij było tych, którzy sprawili frajdę swymu powonieniu i smakowi.

Jo należołem do tyj czwortej kategoryi, wąchających, i to nie swoją, ale cudzą. Gospodorz, z radości, że wyszła nowo ustawa miszkaniowa, sprawił swyj rodzinie gęsią majówkę. W całyj kamienicy rozszed sie miły zapach gęsigo ciała, pieczonygo na wolnym ogniu. Zleciały się pod drzwi kuchni wszystkie lokatory, aby, jak się mówi po doktorsku, robić inhalacyje, a gdy to gospodorz był widzący, zaroz wszystkim podniós czynsze o dwadzieścia marek na misionc, jako że taka przyjemność jest tyż na mocy ustawy należąco do świadczeń, za które lokator jest płacić obowiązany.

Nici były tyż z wygranyj na milijonówkę. Pirszą wygraną grajfnoł jakiś bank warsiawski, drugą pani Babska, a teroz cheba kolij na pana Męskigo.

Gdybym nie był obabiony, a ta szczyńśliwo brzana omężona, kopnołbym sie do nij bez namysłu, ale z powodów, jak wyżyj, niżyj podpisany nie bedzie mioł frajdy.

Potym były nici ze strejku demonstracyjnego przeciw dwu izbom w Syjmie, gdzie pokozało sie, że prawica jest silniejszo od lewicy i nawet gwizdek jij nie do rady. Klemynsiewicz wzion se aż babke do pomocy, ale tyż nici z tygo. Ale to może i lepij, że bedą dwie izby, bo bedzie wincyj powietrza, co posłom powinno być na zdrowie wychodzące.

I tak tych nici zebroł sie cały kłębek, a najsmutnijsze z tygo, że nici bedą i z ryb na Boże Narodzynie, o czym majestrot zawiadomił zawczasu, aby obewatele mogli se być wędki kupujący i zabrali sie do łapania.

I cóż nam z tygo, że mamy swój korytorz, prowadzący aż nad samo morze, kiej stamtąd ryby do nas nie jadą?... Roz sie podobno wybrały, ale pojechały ino do Warsiawy i do tygo śmierdzące...

Kłopot zatym!... Gdzie grabę wrazisz, wszę, dzie g....uzik, ale ani ten, co z duchami godo ani taki, co sie guzik mówi, ale rozumieć trzeba całkiem inaczyj...

Wierszyki.

Upiór.

A w dzień zaduszek, północnej pory
Wylazły z grobów różne upiory,
Ale choćby się uparli biesi —
Nic już upiora-Austryi nie wskrzesi!

Partacz.

Wyrzekł się sławy i fortepianu
By w politykę bębnić bez planu,
Nie chciał w Muzyce być *mistrzem* — za czem
Jest w polityce nędznym *partaczem*.

Faworytka.

Małpa przy tronie królewskim hopsa,
Małpa nadworna, zazdrosna o psa.
Małpa zazdrosna — ach! to rozczula,
Ugryzła na śmierć swojego króla.

Miłość.

„Człowiek mnie kocha, wyciągnął z błota!...“
Tak zapewniała świnia kokota.
Na to odrzekła jej gąska chuda:
„Trzeba mieć wreszcie i grube uda!...“

Patryotyzm.

— Czy to jest patryotyzm, sam tylko się zastanów!
Lazaret podobno wyrzucono z pod „Baranów“
— Ach! po co te frazesy? Wyraźmy rzecz zwyczajniej:
Barany krzeszowickie wracają do swej stajni!

Telegram Joffego.

Przybywszy z powrotem do Rygi, wystosował Joffe do p. Dębskiego telegram z zapytaniem, kiedy może się spodziewać przybycia delegacyi polskiej.

Telegram zawierał tylko jedno lakoniczne słowo: „Wisi?...“, ale w Warszawie doskonale je zrozumiano, a p. Dąbski odpowiedział depeszą: „Wczoraj wyjechała“.

⊙ ⊙

Elektryczność i duchy.

— Czytałeś w „Kuryerze“, że Edison wpadł na nowy wynalazek rozmawiania z duchami przy pomocy elektryczności. Medyum wtedy zupełnie jest niepotrzebne!

— Że elektryczność może mieć coś wspólnego z duchami, w to wierzę. Nasz sąsiad, młody akademik, rozmawia zawsze wieczorem z duchami i wtedy gasi elektryczność. Ale bez medyum nie może się widocznie obejść, widziałem bowiem kilka razy, że po takim seansie wychodziła z jego pokoju jakaś panienka. Dobre medyum trudno widocznie znaleźć, gdyż za każdym razem była inna!...

Dobre porównanie.

— Tenor, panie łaskawy, ze zerwanym głosem, to kapłon, który chciałby udawać koguta!...

⊙ ⊙

— Austryę już dawno dyabli wzięli, a Zygmunt jakoś się nie może w żaden sposób pozbyć swych czarno-żółtych aspiracyj.

— Co pan mówi!... Nigdy nie byłbym go nawet posądził o coś podobnego!... Ja miałem go zawsze za dobrego Polaka!

— Bo też i jest nim!

— To się jakoś nie zgadza z tem, co pan przedtem powiedział o jego przekonaniach politycznych.

— Kto mówił o przekonaniach?... Ja chciałem tylko zaznaczyć, że miewa często napady czarnej melancholii i choruje na *żółtaczkę*...

⊙ ⊙ ⊙

Bilety wizytowe:

JEGO INDOLENCYA
WIELKI KOŁTUN KRAKOWA
PAN NA WYKUSZACH I BAGATELI

WIKTOR SUSKI
RZYMIANIN Z UL. SW. SEBASTYANA

BĄK KLEMENSOWSKI
ARCHIWISTA STAREGO KRAKOWA

M. CARUSO DE PLANTAGENOTTE
SPIEWAK NADWORNY

Tryumf Otella.

Otello bywa zwykle na scenie bohaterem wieczoru, nasz był bohaterem dnia, a także i tem się różnił od tamtego, iż chodził na czterech nogach, w nadzwyczajnych jedynie wypadkach jedną z nich w górę podnosząc.

Był to sobie, aby rzecz wyjaśnić, pies policyjny. Ma Kraków Aidę, może Pipidówka mieć Otella.

W Pipidówce odbył się popis psów policyjnych dla licznie zaproszonych gości. Jednym z popisujących się był także Otello, który w kartach policyjnych Pipidówki był już bardzo chlubnie zapisany.

Popis miał się już ku końcowi. Ostatnim punktem programu był występ Otella.

Pokładano w nim wielkie nadzieje, których w samej rzeczy nie zawiódł. Z najtrudniejszych zadań wywiązał się ku ogólnemu zdziwieniu i zadowoleniu, zbierając pochwały i oklaski, za które dziękował w jego imieniu ten, który go do służby układał.

Na zakończenie dał mu kierownik do obwąchania prawą swą rękę, poczem wydał rozkaz, a Otello, podniósłszy ogon do góry, popędził ku miastu...

— Kazałem mu szukać mych rękawiczek — tłumaczył zebranym. — Umyślnie zostawiłem je w domu...

Chwila oczekiwania. Po kilkunastu minutach ukazuje się wreszcie Otello. Tryumfująco kręcąc ogonem, zbliża się do swojego mistrza, niosąc coś w pysku, ale nie rękawiczki, lecz coś... z koronkami...

Jak bliższe oględziny wykazały, były to... majteczki żony pana kierownika!...



Z listów Hermogenesa Klapy.

Kochana Redakcyo!

Jak już donosiłem w poprzednim liście, głównie dzięki mnie, choć się nieco spóźniłem, wybrano prezydenta Stanów Zjednoczonych Hardinga.

Powodem mojego spóźnienia się była okoliczność, iż w drodze skradziono mi urnę wyborczą. którą na wyraźne żądanie Wilsona, wiozłem z Krakowa. W połowie drogi, już na pełnem morzu, spostrzegłem brak tego drogocennego przedmiotu i kazałem zaraz nawrócić. Wysłałem równocześnie do magistratu krakowskiego depeszę iskrową, aby mi drugą urnę dostarczono telegraficznie do Havru. Wtedy było zimno, depesza zamarzła w drodze i, nim mej prośbie zadość uczyniono, upłynęło kilka dni.

W Ameryce wszyscy byli pewni, że ja tam już jestem, ale w ścisłem *in cognito*, co napędzało dość strachu republikanom, posądzającym mnie stale o sympatye dla demokratów. Jedni drugich straszyli „Klapą", to właśnie przyczyniło się do zwycięstwa Hardinga...

Wybory amerykańskie odbywają się bardzo poważnie, jak się o tem mogłem przekonać w kinomatografie. Nikt nie krzyczy: „Hańba!...", a jeśli krzyczy, to po angielsku. Kiełbasy wyborczej nie widziałem nigdzie, podobno zakazał jej podawania departament zdrowia, sądząc, że w ten sposób utrąci Hardinga. Zakaz ten miał racyę, bo i jakże obciążać jakiś demokratyczny czy republikański żołądek ciężko strawną kiełbasą, gdy pozatem można go popłukać tylko wodą. A człowiek, z przeproszeniem, nie krowa!... Ale Hardingowi i brak kiełbasy nie zaszkodził, a Coxowi nie pomógł.

Z naszymi wyborami mają amerykańskie to podobieństwo, że, gdy przy naszych głosują w braku innych lojalnych obywateli, nieboszczycy, tam wybory odbywają się w Dzień Zaduszny. Zmarli nie mają w Ameryce głosu, dość jest żyjących wyborców. Wystarczy powiedzieć, że Harding wyszedł drobną większością sześciu milionów głosów. Nasza magistracka urna, choć byłbym ją przywiózł na czas, nie pomogłoby wiele. Głosy nie byłyby się w niej pomieściły.

Walka szła na ostro. Demokraci zarzucali Hardingowi, że w jego żyłach płynie krew murzyńska, ale on stwierdził świadectwem lekarskim, że to jest czarna potwarz. Potem ogłoszono, że cierpi na hemoroidy, wobec czego nie będzie mógł siedzieć na fotelu prezydyalnym z taką powagą, jak się należy. I to się okazało fałszywem, co na swe własne oczy stwierdziła delegacya mężów zaufania, którzy rzecz badali na miejscu i porobili na zdjęcia fotograficzne, aby przekonać wyborców, że zarzuty przeciwników politycznych są bezpodstawne.

Jaka bronią kto walczy od takiej ginie!... Demokraci chcieli dogodzić Hardingowi kiełbasą, tu tymczasem ona zemściła się na nich samych.

Ze sfer republikańskich rozgłoszono, że Cox jest impotentem i z tego powodu musiał się rozejść ze swą żoną.

— Co nam po takim prezydencie — wołali agitatorzy na zgromadzeniach — który z jedną kobietą nie mógł sobie dać rady!... Prezydent Stanów musi być na to przygotowany, że będzie miał do czynienia nie z jedną, ale z milionami!... I co wy na to, obywatelki wyborczynie?...

— Do takiego kandydata nie możemy mieć zaufania!... — odpowiedziały chórem i to los Coxa przypieczętowało. Nawet urna nie była by mu pomogła, bo, gdzie wchodzi w grę brak tego rodzaju uzdolnienia, kobiety nie ustąpią, a zwłaszcza Amerykanki są bardzo uparte i bardzo wymagające, aby ich prawa nie ucierpiały.

Wybrano zatem Hardinga, który, jak stwierdzono urzędownie, ma wszystkie części ciała w zupełnym porządku. Po wyborze odbył się na jego cześć *fakelzug*, muzyka grała „Boże wspieraj...", a naród wołał po angielsku: „Wiwat!" Harding wygłosił potem z balkonu kazanie, w którem demokratom nawymyślał od eunuchów i innych podobnych niedołęgów i zapowiedział, że republikanie będą razem z nimi pracować dalej dla dobra swej kieszeni.

Po przybyciu do Waszyngtonu, udałem się zaraz do Wilsona, aby wytłómaczyć swe spóźnienie.

Przywitał mnie słowami:

— Klapa!... I to dzięki tobie!... Zdradziłeś demokratów, zaprzedałeś się republikanom!... Niech ci Bóg tego nie pamięta...

— Niech mnie tak w tem miejscu jasny szlag trafi — ja mu na to, waląc się pięścią w serce — jeśli nie jestem demokratą z kości i krwi. Od lat dwudziestu prenumeruję *Nową Reformę* i mogę się wykazać kwitami...

Dopiero gdy się dowiedział, co zaszło, oświadczył, że to z pewnością sprawka jakiegoś republikanina i zaprosił mnie na śniadanie.

— Trzeba zjeść, co się da, aby nie mieć kłopotów z przenoszeniem zapasów — mówił. — Jutro się stąd wyprowadzam, aby Hardingowi zrobić miejsce.

Śniadanie było, jak się patrzy, nawet Staszczyk, gdyby tam był, nie wyszedłby głodny, a tembardziej ja, który powoli z oszczędności zaczynam się odzwyczajać od jedzenia. Z panią Wilsonową się nie widziałem, gdyż zajęta była pakowaniem rzeczy.

Wieczorem odbył się na cześć Wilsona pożegnalny bankiet, na który mnie oczywiście zaproszono. Sam Wilson pił moje zdrowie (naturalnie wodą!...), nazywając mnie wzorem cnót obywatelskich. (Nie pamiętam, czy powiedział „wzorem", czy „worem", ale to na jedno wychodzi...). Słuchając jego słów, aż się rozpłakałem ze wzruszenia!... Nawet nie wiedziałem, że jestem taki zacny i uczciwy. A lepiej się o tem dowiedzieć za życia, niż dopiero po śmierci z nekrologu.

I ja mu nie pozostałem dłużnym, ale palnąłem wierszyk, mojej własnej kompozycyi:

„Kochany radco!
Nie jestem chwalcą,
Ale, co wiem,
To powiem:
Ty jesteś naszą ozdobą i chlubą,
A więc żyj długo!..."

Teraz oni zaczęli z kolei płakać, ściskać mnie i całować, a Harding zawołał:

— Jaka szkoda, że pan nie jesteś republikanem!...

— Ja? — odpowiedziałem. — Ja jestem republikanem od urodzenia, a byłem nim nawet przed urodzeniem, gdyż Kraków był wtedy wolnem miastem, gdy na świat przychodziłem!... A teraz, kto należał w Krakowie do Towarzystwa republikańskiego?... Proszę spytać o to pana Maryana!... Niech mnie tak zaraz teraz, albo zaraz potem jasny szlag trafi, jeśli kłamię!... Ja nie zmieniam tak często zasad, jak kto inny rękawiczki, albo kołnierzyk... Pan Maryan może to poświadczyć!... Miał też przyjechać razem ze mną, ale się namyślił i wybrał się do Warszawy, aby sobie pogadać z duchami!...

— Toś nasz!.., — huknął Harding basem. — Daj pyska i mów mi „wuju". A z demokratami się nie wdawaj, bo to dranie!...

— Oni mi to samo powiedzieli o republikanach!

— A widzisz!... I powiedz, czy nie mam racyi!...

— Ja jednak postaram się was pogodzić. Założę nowe stronnictwo „demokratycznych republikanów", albo „republikańskich demokratów"...

— To się pokaże!... O ile jest jaki dobry interes do zrobienia, to idziemy razem!...

Jutro stąd wyjeżdżam. Ponieważ dowiedziałem się, że magistrat krakowski nie zaopatrzy Was na Święta w rybki, kupiłem wędkę i będę je łapał w drodze (ale tylko w dzień!...) O ile się połów uda, a ryby tymczasem nie zaśmierdzą, podzielę się swym łupem z każdym, kto się zgłosi...

Tymczasem

Shake hand!...
Klapa.

NADESŁANE.

Najlepsze prezerwatywy „Sigi".
Perfumerya Leserkiewicz i Ska
Kraków, plac Szczepański 2. — Wysyłka dyskretn

POZNAJ SIEBIE! POZNAJ INNYCH!

Przyślijcie charakter pisma swój lub zainteresowanej osoby, zakomunikujcie rok i miesiąc urodzenia, z ilu osób składa się najbliższa rodzina, na tych dánych otrzymacie od uczonego psycho-grafologa Szyller-Szkolnika (autora prac naukowych) listem poleconym naukową szczegółową analizę charakteru, określenie ważniejszych zdarzeń życiowych. Odpowiedzi na szczerze zadane pytania, wskazówki i rady. Praca naukowa p. Szyllera-Szkolnika zaszczycona mnóstwem odezw i podziękowań w poczytnych pismach krajowych i zagranicznych. Analizę wysyła się po otrzymąniu 40 Mk. Adres: Warszawa, Psycho-grafolog Szyller-Szkolnik, ul. Piękna 23. Wątpiącym wskazówki i dowody wysyła się bezpłatnie.

Zęby białe jak śnieg, zdrowe
:: przy używaniu :: proszku do zębów **„Derma"**
i **„Dentolu Derma"** (Elixiru) wody do ust.

Wszędzie do nabycia.

Fabryka wyrobów chem.-kosmetycznych **„DERMA" Jana Perębskiego**
Kraków, Podzamcze 14 — Telefon 589.

Hurtowny skład na Warszawę i Kongresówkę:
K. Miklaszewski, Kraków, pl. Dominikański L. 1.

RATUJCIE ZDROWIE!

Precz z obłudnym wstydem! Niech żyje świadomość!

SZYLLER-SZKOLNIK (autor prac naukowych) po dokładnem zbadaniu poleca mężczyznom i kobietom, wszystkim, komu zdrowie jest drogie, następujące pouczające książki, nie mające nic wspólnego z pornografją:

Dr HERBST: „Jak zapobiegać zarażeniu się chorobami wenerycznemi. Środki ochronne, najbardziej wypróbowane, ku zapobieganiu. Leczenie. Jak rozpoznać zarażenie. Jak osiągnąć zupełne wyzdrowienie. Cena 10 Mk.

Dr FRUCHTMAN: „Syfilis". Niewielka, lecz treścią bogata książka zawiera: Najnowsze poglądy na jego: uleczalność, rozpoznawanie, sposób zapobiegania, zawierania związków małżeńskich oraz dziedziczenie. Cena 10 Mk.

Dr G. MÜLLER: Najnowszy lekarz domowy. Najbogatszy zbiór udoskonalonych starych i nowych środków domowych i rodzajów przyrodoleczniczych na wszelkie choroby. 589 cennych porad z illustracjami. Cena 30 Mk.

Dr LYMAN-SPERRY: Życie płciowe zwierząt – ludzi. Treść: Płciowy rozwój zwierząt. Narządy płciowe mężczyzn. Przedwczesna dojrzałość. Prostytucja. Choroby płciowe. Środki podniecająco-odurzaj. Leczenie. C. 20 Mk.

Dr BRAUN: „Samogwałt" u mężczyzn, kobiet, jego skutki, środki wyleczenia. Praktyczne wskazówki. Podręcznik dla rodziców i opiekunów. Cena 20 Mk.

Dr KAROL WERNER: „Masaż". Samouczek praktyczny, 14 świetnych rysunków, 5 rozdziałów. Bogata treść. Leczenie chorób: nerwowych, płciowych, skórnych, reumatyzmu. Masaż twarzy, szyji, oczu, narządów trawienia, brzucha. Sposób leczenia łatwy, zrozumiały dla każdego. Cena 20 Mk.

Dr KRAFT-EBING: Zboczenia umysłowe na tle zaburzeń płciowych. Mnóstwo nadzwyczajnych doświadczeń, szereg anormalnych typów. Chorobliwe życie płciowe przed sądem karnym. Cena 50 Mk.

Dr ERNEST BRÜCKE: Jak ochraniać życie i zdrowie dzieci. Bogata treść, dużo cennych rad i wskazówek dla rodziców i opiekunów. 40 rozdziałów, 300 stronic textu. Cena 50 Mk.

CH. SZYLLER-SZKOLNIK: Chcesz być odważnym, silnym i energicznym? Chcesz by ludzie ulegali twej woli? Praktyczny podręcznik hypnotyzmu, zawiera wiele nowych rad i wskazówek. W 28 rozdziałach uczy co czynić, by wpływać na ludzi, sugestjonować bez usypiania, odgadywać myśli, wyzbyć się pijaństwa, palenia, anonizmu, gry hazardowej. Cenne i praktyczne wskazówki có robić? jak żyć? by osiągnąć powodzenie i szczęście.

Ćwiczenia psychiczne: Najnowsze metody sugestji. Rozwój zdolności, talentu, usuwanie strachu, spotęgowanie woli: usuwanie złych nałogów i przyzwyczajeń. Duża książka, mnóstwo illustracji, wykwintna okładka, ostatnie wydanie. Cena 195 Mk.

CH. SZYLLER-SZKOLNIK: RATUJCIE WŁOSY. Wszystkim cierpiącym na łupież i wypadanie włosów wysyła się bezpłatnie broszury, zawierające cenne wskazówki i rady.

ADRES: **SZYLLER-SZKOLNIK Psycho-grafolog**
Warszawa, Piękna 25/12.

P. S. Książki wysyłamy po otrzymaniu gotówki, gdyż poczta zaliczek nie przyjmuje.

Właściciel wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Stefana Kaczmarskiego.



Wyrozumiały mąż:

— Znowu zabierasz sobie czas głupiemi listami? Czy ty nie możesz u licha ustnie z nim się porozumieć?